

Paul Lafargue

**Komunizm i ewolucja
ekonomiczna**

Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)

WARSZAWA 2007

„Komunizm i ewolucja ekonomiczna” („Le Communisme et l'évolution économique”) to wykład, jaki wygłosił Paul Lafargue 21 maja 1892 roku w Paryżu.

Podstawa niniejszego wydania: Paul Lafargue, „Pisma wybrane”, tom 1, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1961.

Tłumaczenie z języka francuskiego: Irena Tarłowska.

21 maja 1892 roku w wielkiej auli paryskiego Towarzystwa Geograficznego odbyła się dyskusja na temat socjalizmu między obywatelem Paul Lafargue'em, deputowanym z Lille, a panem Demolins, redaktorem naczelnym *Science sociale* i założycielem Ligi Antysocjalistycznej, której członkami są panowie: Jules Simon, Yves Guyot, Say, Henri Taine i inni luminarze anarchistycznej doktryny: *laissez faire, laissez passer*, co tłumaczy się: nie sprzeciwiać się, nie stawiać przeszkód kapitalistom – niech bezkarnie ograbiają klasę robotniczą.

Sala, która pomieścić może około tysiąca osób, była wypełniona. Ogromna większość zebranych to burżua, a wśród nich pokaźna ilość deputowanych, członków Akademii, profesorów uniwersytetu, księży i wyższych urzędników sądownictwa. Obywatel Lafargue, któremu zależało właśnie na tym, by mówić do publiczności składającej się z uprzywilejowanych, poprosił jedynie o pięćdziesiąt kart wstępu dla swych przyjaciół socjalistów.

Zgromadzeniu przewodniczył pan Funck-Brentano, profesor Szkoły Nauk Politycznych.

Przemówienie obywatela Lafargue'a odtwarzamy ze stenogramu.

*

Panie i panowie!

Tematem naszego posiedzenia nie jest, ściśle biorąc, dyskusja między przedstawicielami przeciwstawnych kierunków, ale prezentacja dwóch przeciwstawnych punktów widzenia na problem ewolucji społecznej.

Pan Demolins uważa, że ewolucja naszego społeczeństwa zmierza do indywidualizmu, lub raczej do jego formy spotęgowanej – p a r t y k u l a r y z m u – podczas gdy my, uczniowie Marksa i Engelsa, wręcz odwrotnie, uważamy, że rozwój zjawisk ekonomicznych zmierza nieuchronnie do ponownego ustanowienia komunizmu, to znaczy do u s p o ł e c z n i e n i a ś r o d k ó w p r o d u k c j i, co częściowo już się stało, i u s p o ł e c z n i e n i a ś r o d k ó w s p o ż y c i a, monopolizowanych przez klasę, do której należy względnie niewielka ilość osobników, ilość zmniejszająca się z dnia na dzień przez sam fakt rozwoju ekonomicznego.

Rad jestem z nadarzającej się okazji przedstawienia teorii komunistycznych publiczności innej niż ta, do której zazwyczaj się zwracam. Występuję tu jako propagandzista. Sieję ziarno idei socjalistycznych i filozoficznych, pragnąc pozyskać nowych zwolenników. Korzystam też ze sposobności, by odeprzeć oskarżenia, kierowane przeciw komunistom. Nasi wrogowie oskarżają nas, że propagujemy zbrodnię i grabież – oszczędźcie sami, czy takie hasła znaleźć można w naszej teorii.

Co uprzejmiejsi spośród naszych przeciwników traktują nas jako utopistów, marzycieli i mówią nam: „Owszem, społeczeństwo waszych marzeń jest cudowne, należałoby sobie życzyć, by zapanowała równość między ludźmi, ale nie znacie natury ludzkiej, która jest z gruntu zła. Zanim przystąpicie do reformowania społeczeństwa – zmieńcie najpierw człowieka”.

Nie jesteśmy utopistami; w przeciwieństwie do polityków i filantropów nie wierzymy, że można zmienić człowieka za pomocą umoralniających kazań, wszystko jedno – religijnych czy świeckich. Aby to osiągnąć, należy przekształcić środowisko, w którym człowiek żyje – człowiek bowiem jest twórcą swego

środowiska społecznego, ale zarazem i jego tworem. Zmieńcie, przekształćcie środowisko – a zmienicie obyczaje, przyzwyczajenia, namiętności i uczucia ludzkie. My, rzekomi utopiści, marzyciele, badamy środowisko społeczne, analizujemy zjawiska ekonomiczne: odnajdujemy ich źródła, śledzimy ich rozwój, obserwujemy ich oddziaływanie na rodzinę i instytucje polityczne, a potem odważamy się wreszcie wyciągać wnioski bez obawy i nie według z góry ustalonych założeń.

Zjawiska ekonomiczne wywierają wpływ nie tylko na obyczaje, lecz także na organizację życia rodzinnego i politycznego, a nawet na idee filozoficzne i religijne, nawiedzające umysł ludzki. Oto przykład, który – jak mi się wydaje – jest przekonywający: na pewnym etapie rozwoju, gdy środki produkcji były niedoskonałe, wszystkie ludy musiały stosować niewolnictwo. Wszyscy, nawet najodważniejsi myśliciele, sądzili wtedy, że niewolnictwo jest rzeczą sprawiedliwą i naturalną, a ludzie religijni wierzyli, że jest pochodzenia boskiego. Jeden z największych geniuszów ludzkości, Arystoteles, doszedł do przekonania, że natura stworzyła rasę ludzi predestynowanych do stanu służebnego, i poglądy jego zgodne są w tym względzie z księgą *Genesis*, która głosi, że potomstwo Chama winno dostarczać niewolników innym rasom wywodzącym się od Noego. Ale bądź co bądź filozof grecki przewiduje – czego nie przewidywał Bóg Żydów i chrześcijan – że określone przekształcenia narzędzi produkcji nieuchronnie pociągną za sobą zniesienie niewolnictwa. Ten godny uwagi wywód znajdziemy w *Polityce*: „Gdyby tak każde narzędzie mogło samo pełnić swą czynność na rozkaz, czy też z własnej woli, podobnie jak posągi Dedala poruszały się same albo jak trójnogi Hefajstosa z własnego natchnienia pełniły świętą służbę, gdyby tak czółenka tkackie same tkwały, majster obchodziłby się bez czeladników, a pan bez niewolników”¹.

Tak więc Arystoteles, stwierdziwszy, że niewolnictwo było instytucją naturalną, z genialną przenikliwością przewidział, że zniesienie niewolnictwa nastąpi wraz z przekształceniem sposobu produkcji. A ponieważ te ekonomiczne przemiany dokonały się, ponieważ maszyny wielkoprzemysłowe wykonują automatycznie, same przez się swą świętą pracę, właśnie dlatego my, komuniści, stwierdzamy, że nastąpi nieunikniony kres ustroju opartego na pracy najemnej, tej ostatniej, najgorszej formy pracy niewolniczej.

I

W rzeczy samej, maszyna zawładnęła dziś wszystkimi gałęziami przemysłu – od najprostszych, najprymitywniejszych do najbardziej złożonych, artystycznych. Produkcja masła, której początek sięga najwcześniejszych okresów historii, dziś odbywa się za pomocą maszyny pochodzenia szwedzkiego – wirówki Laval’a; mleko krowie przerabia ona na masło. Za pomocą soczewek i preparatów chemicznych słońce maluje, czy też raczej rysuje. Pewien paryżanin, nazwiskiem Gillot, wpadł na pomysł sporządzania wkłędruków bez użycia rylca i bez udziału ręki artysty. Używa on do tego celu tłustej farby i kwasu azotowego. Sporządza się miedzioryty za pomocą słońca i elektryczności. Osiągnięto i to, że maszyny liczą lepiej i pewniej niż matematycy.

¹ Prawdopodobnie Lafargue cytuje wg Marksa – por. *Kapitał*, t. I, Warszawa 1951, s. 440. – *Red.*

Mógłbym dokonać przeglądu wszystkich gałęzi przemysłu i wykazać, że do wszystkich dotarła mechanizacja.

Na czym polega wpływ maszyny?

Oto zastosowanie maszyny przekształciło produkcję indywidualistyczną w produkcję komunistyczną.

Wy tłumaczę to jaśniej: dawniej w rodzinie przędło się nici, robiło swetry czy pończochy, we wszystkich wsiach były warsztaty tkackie. Warsztaty te, rozproszone po całym kraju, dziś scentralizowane zostały w określonych okręgach, gdzie się mechanicznie przędzie, robi dzianiny na użytek wszystkich rodzin.

Narzędzia przędzalnicze i tkackie zostały s k u p i o n e w wielkich fabrykach – przędzalniach i tkalniach.

Produkt stracił swój charakter indywidualny. W małym warsztacie szewc sam robił but od początku do końca; brał miarę, przygotowywał podeszwę, przykrawał skórę, modelował ją na kopycie i zeszywał. Obuwie było dziełem całkowicie indywidualnym – dziełem, które mogła wykonać jedna osoba. Ale w fabryce butów produkt przechodzi przez wiele rąk: jeden robotnik przykrawa skórę, drugi przyszywa na maszynie cholewkę, trzeci przybija gwoździkami podeszwy, obcasy itd. Para butów jest wspólnym dziełem mniejszego lub większego zespołu wytwórców. Z i n d y w i d u a l i s t y c z n e g o produkt stał się k o m u n i s t y c z n y .

Te same przemiany komunistyczne obserwujemy w handlu. W wieku minionym każdy sklepik miał swoją specjalność, do której musiał się ograniczać zgodnie z regulaminem cechu. Sukiennik mógł sprzedawać tylko sukno, a sprzedawca noży – tylko i wyłącznie noże. Idźcie teraz do któregoś z wielkich magazynów – „Louvre” czy „Bon Marché” – a zobaczycie najrozmaitsze towary, z e s p o l o n e , p o ł ą c z o n e w tym samym lokalu i pod kierownictwem tego samego kapitału.

W Anglii zobaczymy jeszcze pełniejszą zespołowość w handlu. Panowie Shoolbred i ska sprzedają wszystko, co człowiekowi niezbędne do ubrania, mieszkania i jedzenia. Wielkie kooperatywy Londynu dodały jeszcze do tego lekarstwa – tak więc sprzedaje się tam wszystko, czego może potrzebować człowiek chory i zdrowy.

Także i rolnictwo odczuło skutki przemysłowej centralizacji. Małe poletka z o s t a ł y z e s p o l o n e i powstała wielka własność ziemską. Wiem, że to stwierdzenie obudzi wasz sprzeciw. Ziemia we Francji jest rozparcelowana na kawałki i co dzień dzieli się na mniejsze – powiecie. Zgoda. Ale to nie znaczy, że nie powstaje wielka własność – dowodem jest choćby wzrastające wyludnienie wsi. Chłopi, którzy opuścili ziemię swych przodków, udając się do uprzemysłowionych miast, sprzedali swe skrawki ziemi właścicielom wielkich majątków. Opierając się na oficjalnych danych statystycznych, bezspornych i niekwestionowanych, pan Challemel-Lacour oświadczył niedawno w Senacie, że 45% ziemi uprawnej należy we Francji do 142 tysięcy wielkich posiadaczy. Tak więc istnieje proces zespalania, scalania ziemi.

Ale to, co się dzieje obecnie we Francji, w Anglii już się dokonało. Tam własność ziemską jest w rękach kilku tysięcy ludzi. Wszystkie narody cywilizowane znajdują się w trybach tego samego procesu centralizacji. Anglia także miała swe małorolne chłopstwo; na początku wieku na przykład ziemia

hrabstwa Walii była jeszcze podzielona między znaczną ilość drobnych rolników, *yeomenów*, którzy znikli, ustępując miejsca małej ilości wielkich właścicieli ziemskich.

Majątki feudalne były bardzo rozległe, ale ziemię ich uprawiano indywidualnie – ziemię tę dzielono w nieskończoność między drobnych dzierżawców, powierzano uprawę niewolnikom i ich rodzinom, lub też ludziom wolnym. Dziś tam, gdzie istnieje wielka własność ziemska, pojawia się z reguły uprawa zespołowa. By obserwować ją w najwyższym stadium rozwoju, trzeba przebyć Atlantyk i udać się na daleki zachód Stanów Zjednoczonych: wielkie, kilkukilometrowej długości pola uprawiane są i obsiewane za pomocą maszyn.

A teraz, proszę państwa, pozostaje nam do rozpatrzenia czwarty rodzaj centralizacji – centralizacja finansowa, której istnienia nikt negocjować nie może.

Jak długo produkcja miała charakter indywidualny, narzędzia pracy były niewielkich rozmiarów i wystarczył niewielki kapitał, by je nabyć; do przedzenia nici potrzebny był tylko kij i wrzeczono. Każdy wytwórca, jeśli tylko uciułał nieco grosza, mógł zostać właścicielem warsztatu, mieć swoją własną „budę” i pracować na własny rachunek wraz z dziećmi, czeladnikami i towarzyszami. Te czasy minęły – i to na dobre. Przed pojawieniem się wielkiej zmechanizowanej produkcji dążenie do własnego warsztatu mogło być zrealizowane. Dziś stało się utopią.

Współczesne narzędzia produkcji przemysłowej są tak olbrzymie, że – by je posiadać na własność – potrzeba nie setek, lecz setek tysięcy i milionów franków. We Francji, w naszym wieku, a zwłaszcza w jego drugiej połowie, narodziła się nowa klasa ludzi zajmujących się *łą c z e n i e m*, *z e s p a l a n i e m* małych kapitałów, należących dotąd do *i n d y w i d u a l n y c h* właścicieli, aby dostarczyć przemysłowi zmechanizowanemu środków na zakładanie przedsiębiorstw, na rozwój kolei, eksploatację kopalń, budowę przędzalni i tkalni, instalację wielkich pieców itd. Wiem, że urzędowi ekonomiści utrzymują, jakoby podział wielkich organizmów wytwórczych, a raczej ich własności, na akcje i obligacje prowadził do rozpraszania własności, do jej demokratyzacji. Ale zdają się oni nie spostrzegać, że owa demokratyzacja własności umożliwiła finansistom wyciągnięcie całego pieniężnego kapitału, skąd się da – ze wszystkich starych pończoch, z sekretnych schowków; finansiści scentralizowali ten kapitał w swych rękach, zmonopolizowali zarządzanie nim, wyczekując odpowiedniego momentu, kiedy to zręcznym manewrem uda im się zagarnąć go na własność. W ten oto sposób w naszych czasach powstają ogromne fortuny finansowe, sięgające setek milionów i miliardów. Owa metoda dzielenia na części, rozpraszania własności wielkich przedsiębiorstw przemysłowych doprowadziła do tego, że masy narodu wyzuto z kapitału na rzecz kilku królów finansjery.

Jak więc widzicie, organizmy produkcji i wymiany przybierają formy komunistyczne, a ta przemiana indywidualistycznej produkcji i wymiany była koniecznym i nieuchronnym następstwem rozwoju zjawisk ekonomicznych. Wytworzyła się ona niezależnie i nawet wbrew woli ludzkiej, nic nie mogło jej ewolucji powstrzymać, jak nic nie zdoła jej przeszkodzić w osiągnięciu ostatecznych rezultatów. *Z e s p o l e n i e* środków produkcji musi *n i e u c h r o n n i e* i *k o n s e k w e n t n i e* pociągnąć za sobą *z e s p o l e n i e* środków spożycia.

Ale podczas gdy organizmy produkcji i wymiany przybrały formy komunistyczne, sposób ich przywłaszczania pozostał indywidualny. Wytlumaczę to jaśniej: wielkie narzędzia produkcji, jak

przędzalnie, fabryki, koleje itd., wielkie magazyny, jak „Louvre”, „Bon Marché” itd., choć komunistyczne, są własnością jednej lub kilku osób, bądź też zespołu akcjonariuszy czy posiadaczy obligacji; własność pozostała indywidualistyczna, zupełnie jak w czasach, kiedy przemysł i handel – nie mające zresztą większego znaczenia – charakteryzowała forma indywidualistyczna. Istnieje więc antagonizm; by użyć sformułowania Hegla, istnieje antynomia, antyteza między komunistycznym sposobem produkcji i wymiany a indywidualistyczną formą przywłaszczenia. I właśnie dlatego, że antyteza ta istnieje, tak wiele jest cierpień i nędzy, a społeczeństwo zdążyło do kryzysu, który problem ten rozwiąże.

Nieuchronny, konsekwentny rozwój zjawisk ekonomicznych stworzył komunistyczną organizację produkcji i wymiany. Ten sam rozwój zrodzi sposoby zniesienia antagonizmu między komunistycznym sposobem produkcji a indywidualistycznym sposobem przywłaszczenia; to znaczy, że w tym samym czasie, kiedy dzięki ewolucji ekonomicznej następuje zespalanie, to jest – wybaczenie mi neologizm – k o m u n i z a c j a środków produkcji i wymiany, przygotowuje się zarazem k o m u n i z a c j a środków spożycia.

W drugiej części mego referatu postaram się wykazać, że w łonie naszego społeczeństwa istnieją elementy rewolucji, która dokona uspołecznienia wszystkich środków produkcji i wymiany.

II

Pierwszym i najbardziej pożądanym skutkiem zespolenia środków produkcji jestudziesięciokrotnienie, ustokrotnienie siły produkcyjnej człowieka.

Nie ma dziś takich potrzeb jednostki czy społeczeństwa, które nie mogłyby być zaspokojone, i to w nadmiarze.

Oto dowód: w drugiej połowie wieku, jak nigdy przedtem, zaistniało zapotrzebowanie na żelazo i stal – dla rozbudowy sieci kolejowej, żeglugi parowej, dla konstrukcji maszyn na użytek przemysłu i rolnictwa. Zabrano się do dzieła – produkcja podołała wszystkim zamówieniom, i to w nadmiarze, bo przecież, jeśli chodzi o żelazo, następowały okresowo kryzysy nadprodukcji, kiedy nie było zbytu i nie było zamówień. A tymczasem w ciągu tych pięćdziesięciu lat pokryto ziemię maszynami i konstrukcjami metalowymi, podzielono szynami; rzecz można – zakuto w żelazo cały glob ziemski. Gdyby ułożono w stos maszyny, szyny, cały wyprodukowany metal, powstałyby góry żelaza wyższe niż Himalaje. Oto jeden z cudów produkcji komunistycznej.

A oto inny cud: produkować zboże w wystarczającej ilości – to pierwszy warunek egzystencji społeczeństwa; problem ten został w pełni rozwiązany. W departamentach, gdzie własność ziemską jest scentralizowana i gdzie stosuje się naukowe i mechaniczne metody uprawy, produkcja wynosi 25 do 30 i więcej hektolitrów z hektara, podczas gdy średnia wynosi tylko 15. Kilka lat temu wynosiła ona 13, 12, a nawet 11. Gdyby więc rolnictwo komunistyczne, występujące dziś tylko w kilku departamentach rejonu północno-wschodniego, rozpowszechniło się we Francji, roczne zbiory sięgałyby 200 i 300 milionów hektolitrów, miast stu kilku, jak to jest obecnie. Ostatnio pewien agronom amerykański opublikował memoriał w sprawie wydajności nowych terenów uprawnych, odkrytych na wschód od Zatoki Hudsona.

Ustalił on, że gdyby te ziemie, odznaczające się niezrównaną żyznością, były uprawiane przez milion ludzi, uzbrojonych w maszyny i zorganizowanych tak, jak to się dzieje w wielkich farmach Dzikiego Zachodu, można by było, bez użycia nawozów, otrzymywać przez długie lata dość zboża, by wyżywić cały świat; przez ten czas ziemie na świecie leżałyby odłogiem i w ten sposób odzyskałyby właściwą sobie żyzność.

Posłużyłem się przykładami żelaza i zboża, produktów najniezbędniejszych; mógłbym posłużyć się innymi przykładami i wykazać wam, że wszędzie produkcja jest tak olbrzymia, iż przewyższa konsumpcję; tak więc umysły przemysłowców zaprzęta nie kłopot, jak produkować, ale jak znaleźć konsumentów; szukają ich w Azji, Afryce, wszędzie, nawet w piekle.

W XVI i XVII wieku narody europejskie wydzierały sobie nawzajem kolonie, by okradać je z futer, korzeni, cennych gatunków drzew i metali szlachetnych; w XIX wieku walczą o kolonie, by wywozić tam towary ukradzione wytwórcom. Kradzież jest samą istotą społeczeństwa kapitalistycznego.

Ta obfitość produktów i ich nadmiar – zjawisko nie znane w poprzednich epokach – powinny by w konsekwencji dać dobrobyt wszystkim wytwórcom. Tak jednak nie jest: rodzą one nędzę. Gdy magazyny pękają od nadmiaru towarów, coraz to nowa fala bezrobocia wprowadza głód do domostw robotniczych: ludzie umierają z głodu, bo za dużo wyprodukowano. W średniowieczu głód dziesiątkował ludność tylko wtedy, gdy nie dopisywały zbiory. Dziś obfitość dóbr sprowadza nędzę. Ten rzucający się w oczy paradoks, który przygotowuje umysły robotników do rewolucji, jest konsekwencją wspomnianego wyżej antagonizmu – między komunistycznym sposobem produkcji a indywidualistycznym sposobem przywłaszczania. Wytwórcy żyją w ustawicznej nędzy, kapitaliści bowiem co dzień kradną im owoce ich pracy.

To kradzież owoców pracy przemienia społeczeństwo w ogromne targowisko, gdzie sprzedaje się nie tylko produkty, ale i samego człowieka. Kupuje się robotników fizycznych dla siły ich mięśni i pracowników umysłowych dla ich umysłów, dlatego że są inżynierami, chemikami, agronomami, że mają zdolności organizatorskie, umieją kierować. Antagonizm między komunistycznym charakterem produkcji a indywidualistycznym charakterem przywłaszczania poniża, degraduje człowieka, czyni zeń towar i czyni ze społeczeństwa – powtarzam to raz jeszcze – ogromny sklep.

„Czy cokolwiek godnego może wyjść z kramu?” – mówi Cyncero w swym traktacie *O powinności*, wyrażając opinię swej epoki, całej starożytności, opinię wszystkich społeczeństw, które nie opierały się na handlu i produkcji kapitalistycznej.

„Czyż cokolwiek godnego może wyjść z kramu? Czyż handel może wytworzyć cokolwiek uczciwego? Wszystko, co zwie się kramem, nie jest godne uczciwego człowieka. Kupiec nie uzyska niczego, nie skłamałszy, a cóż jest bardziej hańbiącego nad kłamstwo? A więc na zajęcia tych, którzy sprzedają swą pracę, swe zdolności, należy spoglądać jak na coś poniżającego, hańbiącego; ten bowiem, kto sprzedaje swą pracę za pieniądze, sprzedaje samego siebie i zniża się do rzędu niewolników”².
(*Szmerzy niezadowolenia*)

² Por. przekład W. Kornatowskiego w: Cynceron, *Pisma filozoficzne*, t. II, Warszawa 1960, ss. 407-408. – Red.

Te ostatnie słowa, powitane z entuzjazmem przez Greków i Rzymian sławnej epoki, budzą waszą dezaprobatę. Jakież jest bardziej miażdżący dowód poniżenia człowieka niż sprzedaż pracy fizycznej czy umysłowej!

Ten akt sprzedaży – przez obywateli Sparty i Rzymu uważany za degradację – jest dziś jedynym źródłem utrzymania, jakie pozostało wytwórcom w naszym kapitalistycznym społeczeństwie; system pracy najemnej jest formą niewolnictwa.

Ach, Cycero miał rację: ze sklepiku mogą wyjść jedynie kłamstwa. Wszystko jest kłamstwem na ogromnym targowisku, jakim jest społeczeństwo kapitalistyczne. Produkty! Ależ wszystkie są zafałszowane.

Wychwalana pod niebiosa cywilizacja kapitalistyczna napiętnowana zostanie mianem wieku tandety. Nie poprzestaje się na fałszowaniu produktów naturalnych, fałszuje się falsyfikaty. Margaryna, która jest rzekomo masłem, także jest podrabiana.

Kłamstwo kryje się nie tylko w świecie materialnym, nie tylko rzeczy kłamią; kłamstwo występuje również w dziedzinie moralności; nigdy nie krążyło tyle kłamstw społecznych; rzecz można, że cała moralność i cała polityka są jednym wielkim kłamstwem. Nie dałbym rady dokonać przeglądu kłamstw, które z powagą recytują najczcigodniejsi przedstawiciele klas rządzących – lista ta jest zbyt długa – przytoczę kilka tylko, te mianowicie, które mają związek z moim tematem.

Własność jest podstawą społeczeństwa – mawia się; ochrona własności prywatnej jest przedmiotem nieustannej troski klas panujących. Z drugiej strony, ekonomiści – ci kapłani złotego cielca – wychwalają na wszelkie sposoby porządek i harmonię społeczeństwa kapitalistycznego.

Cóż to za kłamstwa! W żadnym innym społeczeństwie nie można znaleźć podobnego zamętu i tak wielkich antagonizmów. Wojna wewnętrzna – wojna bez pardonu – zakłóca harmonię społeczeństwa kapitalistycznego. Dwaj kupcy handlujący tym samym towarem, dwaj przemysłowcy fabrykujący ten sam produkt – czyż nie pozostają w nieustannej ze sobą wojnie? Czyż każdy z nich nie usiłuje odebrać klienteli swemu bratu – przemysłowcowi czy kupcowi – wyprzeć go z rynku, zrujnować, wyzuć ze wszystkiego? Ta wojna nosi miano konkurencji.

Jest to „wojna wszystkich przeciw wszystkim”, zgodnie z określeniem Hobbesa, odznaczającego się żelazną logiką. W średniowieczu trwała między zamkami wojna, przerywana zawieszeniem broni. Ale wojnę tę prowadzono za pomocą miecza i kopii, rozwijała ona w baronie feudalnym zalety ciała i ducha (odwagę, poczucie obowiązku, słowność, siłę, wytrzymałość na zmęczenie, niepogodę czy cierpienie). Cechy te uszlachetniały człowieka. W społeczeństwie kapitalistycznym dominuje żądza zysku, nie zaspokojone pragnienie bogactw, chęć zdobywania ich bez pracy. Konkurencja ekonomiczna rodzi w duszy ludzkiej li tylko zdolność do intryg, chytrych, kłamstwo, skąpstwo i egoizm. Niech zginie społeczeństwo, niech zginie ojczyzna, niech zginie ludzkość, bylebym ja mógł zrobić majątek! – takie jest *credo* kapitalisty.

A wojna ekonomiczna kapitalistów sprowadza te same skutki, co wojenne zapasy między szlachtą, a mianowicie centralizację własności; baron feudalny zagarniał ziemie i poddanych pokonanego w boju przeciwnika, przemysłowiec zagarnia warsztat i klientelę zrujnowanego konkurenta.

Wielki kapitał wyzyskuje mały; mała własność codziennie się kurczy, powstaje wielka własność ziemską. Tak więc to społeczeństwo – opierające się na własności – samo niszczy własność małą, pozwala trwać tylko własności wielkiej.

Podczas rewolucji 1789 roku burżuazja głosiła, że broni praw ludzkości, że naprawi krzywdy, że rychło urzeczywistni wolność, równość i braterstwo. Zapisano to w konstytucjach i wyryto na murach więzień. Ale hasła te nie są realizowane. Wolność, równość i braterstwo – oto trzy kardynalne kłamstwa burżuazji.

Piewcy postępu zapowiadali i nadal zapowiadają, że maszyna przyczyni się do zmniejszenia pracy ludzkiej. Jeszcze jedno bezczelne kłamstwo. W społeczeństwie kapitalistycznym postępy mechanizacji przyczyniają się do zwiększenia pracy. Przed rewolucją praca nocna była zabroniona – dziś w kapitalistycznych fabrykach, które przypominają galery, mężczyźni, kobiety i nawet dzieci pracują dniami i nocami.

W wieku minionym państwo i Kościół chroniły robotnika, przyznawały mu określoną ilość dni wypoczynkowych w roku: 52 niedziele i 40 dni wolnych od pracy, nie licząc świąt lokalnych i cechowych. Wszystko wtedy było dobrym pretekstem do zabawy, starczało czasu i na to, by wyprawiać uczyty i zabawy na cześć świętego lenia. Dziś nie ma czasu na nic; trzeba harować przez siedem dni w tygodniu. Katolicycy właściciele fabryk zapominają, że ich Pan Bóg – choć, jak mówią, był bardzo potężny – musiał odpocząć po sześciu dniach pracy.

Rodzina! Jeszcze jedna niewzruszona i święta podstawa społeczeństwa! Ach, jakże ją wychwalano! Wszyscy oni – właściciele fabryk, moralisci i politycy – o jedno tylko podobno się troszczą: o ochronę rodziny, jej rozwój, jej rozkwit. Niestety – skutki są odwrotne. Społeczeństwo kapitalistyczne dezorganizuje i niszczy rodzinę: warsztat przemysłowy odrywa kobietę i dziecko od ogniska domowego, dziecku w kołysce zabiera matkę, ojcu rodziny – małżonkę. Zarządy kolei, towarzystwa akcyjne dokonują tego dzieła grabieży. Kobieta pozbawiona została wszelkich umiejętności gospodarskich do tego stopnia, że młode dziewczęta, do zamążpójścia pracujące w fabryce, gdy stają się matkami rodzin, nie umieją trzymać w ręku ani igły, ani trzonka patelni.

Filantropi, zawsze gotowi maskować pięknymi słówkami okropne położenie klasy robotniczej, wmawiają nam, że kobiety i dzieci godzą się na galerniczą pracę, by poprawić byt rodziny, zwiększyć jej budżet. Kłamstwa, bezczelne kłamstwa! Kobietę skazano na przymusowe roboty w przemyśle, by zmniejszyć płacę ojcu rodziny, a następnie wzięto do pracy dziecko, by zmniejszyć płacę kobiecie. Kapitałisci wywołali rozdzwęki w rodzinie, zaprowadzili konkurencję w jej łonie. Zmuszają ojca, matkę i dziecko, by bili się o to, komu taniej sprzedać swą pracę!

W rzemiośle indywidualnym praca ojca żywiła cały dom, w przemyśle kapitalistycznym matka i dziecko nie tylko na siebie zarabiają, ale i nierzadko ze swej płacy utrzymują ojca. W Stanach Zjednoczonych znaleźć można miasta przemysłowe, gdzie kobiety łatwiej znajdują zatrudnienie niż mężczyźni; mąż zostaje w domu, dogląda dzieci i pilnuje garnków, miasta te nazywa się *she-towns*, to znaczy *miastami kobiet*.

Kobieta jest bardziej udęczona niż mężczyzna, ale praca przemysłowa, praca społeczna, która dziś ją gnębi, pozwoli jej wyzwolić się z jarzma małżeńskiego, i to skuteczniej, niż to uczynił system posagów w stosunku do patrycjuszek rzymskich w epoce schyłkowej.

Kobiety, którym odjęto pracę domową i które uczestniczą na równi z mężczyznami w pracy dla społeczeństwa, mają prawo i obowiązek zajmować się polityką, brać udział w ruchu socjalistycznym. Otwieramy przed nimi nasze szeregi; w partii mogą one pełnić wszelkie funkcje według zdolności, a w społeczeństwie komunistycznym odzyskują prawa obywatelskie, które straciły od czasów, gdy rodziny matriarchalne zostały wyparte przez patriariat. Wyzwolone z małżeńskiego jarzma oraz z norm moralności narzuconej im przez mężczyzn, kobiety będą mogły swobodnie rozwinąć swe zdolności fizyczne i umysłowe; wtedy podejmą na nowo ową ogromną inicjującą rolę, jaką pełniły w pewnych okresach rozwoju ludzkości, rolę, o której wspomnienie zachowało się w mitach i legendach pierwotnych wierzeń religijnych.

Rzeczywiście, w Indiach, Egipcie, Azji Mniejszej, Grecji – tych najstarszych kolebkach ludzkości – wynalazek sztuk i rzemiosł przypisywany jest nie bogom, lecz boginiom. Owe mityczne wspomnienia pozwalają nam przypuszczać, że najpierw uformował się mózg kobiety. I dziś jeszcze małe dziewczynki są lepiej rozwinięte, są inteligentniejsze niż chłopcy. Jeśli później tracą te znamiona wyższości – dzieje się tak na skutek absurdałnego systemu wychowania moralnego, umysłowego, fizycznego, na które od wieków zostały skazane. Kobieta jest istotą niższą – mówią bakałarze kapitalistyczni. Ależ, na Boga – nałożono jej kaftan bezpieczeństwa od najmłodszych lat. Zając będzie poruszał się wolniej niż żółw, gdy zwiąże mu się wszystkie cztery łapy.

Nasz wiek jest wiekiem pracy. Praca otoczona jest szacunkiem. Inteligencja i wiedza są wynagradzane. Tak się mówi. Cała ta gadanina – to kłamstwo.

Robotnik w małym warsztacie – rzemieślnik – zajmował się zarówno pracą fizyczną, jak i umysłową. Stolarz na przykład, gdy tworzył mebel, miał jego obraz w głowie, zanim wykonał go rękami. Gdy pracował, mózg kierował jego ręką. Czy tak to się odbywa w przemyśle zmechanizowanym? Teraz pracownik nie myśli. Jest złączony z maszyną, jak cząstka mechanizmu – i maszyna myśli za niego. Kapitalistyczna produkcja poniża robotnika – staje się on służebnikiem maszyny.

Los pracownika umysłowego również nie jest do pozazdrosczenia. Gdy robotnicy fizyczni w swej masie stali się li tylko częścią składową mechanizmów – należało stworzyć elitę robotniczą, zdolną do tworzenia, myślenia i kierowania, warstwę pracowników umysłowych, którzy mogliby być dyrektorami, zarządcami, majstrami, inżynierami, chemikami, agronomami itd. Gdyby wiedza i inteligencja naprawdę były wynagradzane, pracownicy ci, stanowiący mózg produkcji, zajmowałiby pierwsze miejsca w społeczeństwie kapitalistycznym – niczym ongiś kapłani w teokratycznych społeczeństwach starożytności, kiedy to religia miała monopol na wiedzę.

A rzecz ma się odwrotnie: pracownicy umysłowi, podobnie jak fizyczni, uginają się pod uciskiem kapitalistycznego, poniżającego jarzma; są tylko najemnikami, nędźnie opłacanymi; nadwężają swe umysły, suszą sobie głowy, by wzbogacić kapitalistę, który niewiele troszczy się o powiększanie zasobu swej wiedzy, znajduje przecież na rynku chemików, inżynierów, agronomów – za 150 czy 200 franków miesięcznie. Produkuje się obficie wszystko: tak skarpetki, jak i zdolności umysłowe; fabrykuje się

chemików i elektryków w takich ilościach, że przypomina to pracę ogrodnika, który sadi marchew. I cena tych pracowników znacznie się obniżyła. Poniżanie, umniejszanie wiedzy i inteligencji – oto co kapitalizm dał za całą zapłatę pracownikom umysłowym.

III

A teraz odwrotna strona medalu.

Zobrazowałem wam cierpienia pracowników fizycznych i umysłowych, niedole, które przyniosła im komunistyczna centralizacja produkcji, znajdującej się w rękach grupki kapitalistów. Czy zmonopolizowanie środków produkcji i bogactw społecznych wpłynęło na rozwój intelektualny i moralny właściciela-kapitalisty? Czy usługi, jakie oddaje on społeczeństwu, równoważą zaszczyty, którymi jest darzony, korzyści, które przypadają mu w udziale?

W produkcji indywidualistycznej właściciel był człowiekiem istotnie potrzebnym. Wytwarzał on produkty przy pomocy swej rodziny, kilku czeladników i towarzyszy. Jeśli chorował lub hulał, jego interes podupadał, gdyż to on był duszą warsztatu czy sklepiku.

W przemyśle komunistycznym właściciel znikł. Szukajcie właścicieli w rafinerii ropy, na kolei, w kopalni czy w fabryce metalurgicznej; znajdziecie ich nie przy warsztacie, w halach fabrycznych, lecz przy okienkach, gdzie odbiera się procenty i dywidendy. Żyją oni z dala od pracy, która czyni ich milionerami, mieszkają w Paryżu, Berlinie, Pekinie, a mogliby mieszkać równie dobrze na księżycu – tak są nieprzydatni swojemu przedsiębiorstwu.

W początkach komunistycznej centralizacji środków produkcji i wymiany właściciel odgrywał pożyteczną rolę – do niego należał nadzór i kierownictwo; ale gdy centralizacja ta została ukończona, kapitalista każe się zastępować innym – w ten sposób znika „pańskie oko”, które w rzemiośle indywidualnym musiało doglądać wszystkiego.

Ale dopiero wtedy, gdy własność kapitalistyczna przybiera formę towarzystw akcyjnych, a więc formę najbardziej rozwiniętą, rzuca się w oczy owa zbędność osoby właściciela. I dlatego, że jest on zbędny, staje się szkodliwy. To nie ja pierwszy wypowiadam tę herezję – uczynił to członek-korespondent Instytutu, słynny ekonomista, redaktor wielkiego czasopisma ekonomicznego, pan de Molinari. W swej pracy *Evolution économique*, która ukazała się w 1880 roku, pisze on:

„W przedsiębiorstwie zorganizowanym na zasadzie towarzystwa akcyjnego personel kierowniczy może posiadać maleńką tylko część kapitału. W gruncie rzeczy mógłby nie posiadać nic i – wbrew powszechnie przyjętej opinii – ta sytuacja byłaby najlepsza z punktu widzenia prawidłowego kierowania sprawami tego towarzystwa, albowiem personel kierowniczy, nie składający się z akcjonariuszy, nie ma prawa sam siebie kontrolować. Wystarczy, jeśli posiada kwalifikacje umysłowe i moralne, odpowiedni zasób wiedzy, niezbędnej do wykonywania powierzonych mu funkcji, a więc kwalifikacje, które na rynku znaleźć można łatwiej i z mniejszym nakładem kosztów, kiedy oddzielone są od kapitału, nie zaś z nim związane”.

Pan de Molinari konstatuje po prostu fakt, ale trzeba dlań żywić wdzięczność za to, że ośmielił się powiedzieć prawdę, którą urzędowi ekonomiści ukrywają pod osłoną pustej i czezej frazeologii.

Właściciel-kapitalista nie odgrywa żadnej roli w produkcji. W dniu, w którym komunistyczna organizacja przemysłu i handlu pozbawiła go wszelkich czynności użytecznych, podpisany został tym samym wyrok śmierci na klasę kapitalistów. Podzieli ona los arystokratów.

Historia się powtarza; dzieje arystokracji nasuwają wiele analogii z ewolucją klasy kapitalistycznej. Dopóki baronowie feudalni żyli i mieszkali na swoich ziemiach, dopóty odgrywali rolę pożyteczną; w tamtych czasach byłoby rzeczą niemożliwą usunięcie szlachty – tak jak to uczyniono w 1789 roku. W rzeczy samej – w owych czasach baronowie bronili swych niewolników i wasali przed licznymi wrogami, którzy ich otaczali. Feudałowie byli obrońcami krajów europejskich. Ale w dniu, gdy szlachcic odstawił zbroję, by przywdziać strój dworski, i gdy zamienił broń wojenną – ciężki miecz – na lekką szpadę, przydatną tylko w pojedynkach, w dniu, gdy pan feudalny stał się dworakiem Wersalu, dworów cesarskich czy biskupich, w tym dniu podpisany został wyrok śmierci na szlachtę. Rewolucja społeczna, która nieuchronnie i niechybnie zamknie erę kapitalistyczną, wykona na klasie kapitalistycznej wyrok śmierci, wydany przez zjawiska ekonomiczne.

Korzystam z okazji, by oświadczyć, że według mojego osobistego przeświadczenia nie będzie więcej saturnaliów krwi, które hańbą okryły rewolucję burżuazyjną. Proletariusze to nie krwiożercze bestie, jakimi są burżua. (*Okrzyki z różnych stron*)

W wieku minionym burżuazyjni rewolucjoniści pożerali siebie nawzajem, usuwali po kolei obrońców rewolucji – nie bacząc nawet, że ich wielkie dzieło jest w niebezpieczeństwie. I za każdym razem w wieku minionym, gdy proletariusze powstawali, by domagać się swych praw i zająć należne im na ziemi miejsce, ruch ten tłumili okrutne represje. W 1848 i w 1871 roku burżuazja zasała bruk Paryża trupami 20 tysięcy czy 30 tysięcy ludzi. A jednak przypomnijcie sobie – przez dwa miesiące Paryż był w rękach proletariuszy i ani jeden włos nie spadł zakładnikom z głowy. (*Żywe protesty*) To dopiero w dniu ostatniej walki... (*Znów hałasy*)

P r z e w o d n i c z ą c y : Panowie, nie przeszkadzajcie mówcy.

P a u l L a f a r g u e : To dopiero w dniu ostatniej walki, kiedy lud był doprowadzony do szaleństwa klęską i bestialstwem obrońców starego ładu, dopiero wtedy dokonano egzekucji na zakładnikach. (*Okrzyki*) Ale przez dwa miesiące – i to jest fakt historyczny – proletariusze byli panami Paryża i nawet palcem nie tknęli zakładników; gdy zaś generałowie Komuny poddali się, nikczemnie ich zamordowano. (*Znów hałasy, próby przerwania przemówienia*)

P r z e w o d n i c z ą c y : Nie przerywajcie, panowie, odpowie później pan Demolins.

P a u l L a f a r g u e : Chciałem oświadczyć, że przemiany społeczne, które my przewidujemy, a które są nieuchronne i nieodzowne, nie będą miały charakteru tak krwawego, jak te, które miały miejsce w wieku minionym – co związane było jedynie z okrucieństwem klasy burżuazyjnej.

IV

Zjawiska ekonomiczne, które ograbiły wytwórców z narzędzi pracy, które doprowadziły do centralizacji, zespolenia tych narzędzi w obszernych halach fabrycznych, skupiły także i pracowników niegdyś rozproszonych po wsiach; znaleźli się oni w miastach przemysłowych, w fabrykach. Tam to

właśnie pozbyli się resztek instynktu drobnego posiadacza, instynktu, który pozostał im jako wspomnienie utraconej własności prywatnej; obcując na co dzień z ogromem narzędzi, zrozumieli instynktownie, że nigdy narzędzi tych żaden z nich indywidualnie nie posiadać na własność, że tylko własność wspólna jest możliwa. Produkcja mechaniczna wymiotła z głów proletariackich ideę własności prywatnej, zaszczepiając im ideę wspólnej własności społecznej. To przekształcenie mózgow dokonało się niezależnie od działania komunistów; jest ono wypadkową oddziaływania produkcji mechanicznej, która powstała pod kierownictwem kapitalistycznej burżuazji.

Idee komunistyczne istnieją w stanie utajonym w umysłach pracowników najemnych; propagandziści komunistyczni idee te budzą jedynie i aktywizują. Kapitalistyczna burżuazja, skupiając proletariuszy, umieszczając ich razem w halach fabrycznych, dodała ogromnych sił propagandzie socjalistycznej; nie tylko przysposobiła umysły do przyjęcia tej propagandy, ale dostarczyła środków, ułatwiających wpływ na robotników. Kiedy udajemy się do miast przemysłowych, znajdujemy tam zgromadzone masy robotnicze, gotowe chłonąć z entuzjazmem idee komunistyczne; nie przynosimy tych idei ze sobą, ale dobywamy je ze zjawisk ekonomicznych, których ofiarą i igraszką są robotnicy.

Burżuazja kapitalistyczna, która dla potrzeb produkcji przygotowała w masach proletariackich grunt dla propagandy komunistycznej, dostarczyła także środków agitacyjnych. Robotnicy organizują się i przygotowują politycznie do swej rewolucyjnej roli.

Burżuazja, zagarnawszy władzę polityczną, chciała ją zmonopolizować; wszędzie – we Francji, w Anglii, w Niemczech i w Holandii – uchwalono bardzo ograniczone prawa wyborcze, by klasy nie posiadającej nie dopuścić do kierownictwa politycznego. We wszystkich niemal krajach o cywilizacji kapitalistycznej burżuazja musiała jednakże prędzej czy później zgodzić się na głosowanie powszechne.

Burżuazja zmuszona była więc dać do ręki pracownikom najemnym ową straszną broń. Prawdą jest, że jak dotąd, ta broń obosieczna rani klasę robotniczą, nieprzywykłą do władania nią. Od 1848 roku mamy powszechne prawo głosu, a jednak w parlamencie zasiadają w ogromnej większości kapitaliści lub przedstawiciele kapitalistycznych interesów. Robotnicy mianowali kapitalistów swoimi reprezentantami. Do obrony swych interesów powołali najgorszych wrogów. Mimo powszechnego głosowania rząd – jak w czasach ograniczonego prawa głosu – pozostaje w rękach klasy posiadającej, która ustanawia prawa odpowiadające wyłącznie jej własnym interesom. (*Próby przzerwania przemówienia, hałasy*) Protestujecie? A czy uchwalenie taryf celnych, które obciążą sumą miliarda franków rocznie środki żywnościowe, nie miało na celu jedynie podniesienia renty gruntowej?

Ale socjaliści zaczynają uświadamiać klasę robotniczą, uczą ją, jak posługiwać się głosowaniem powszechnym, i są dowody, że klasa robotnicza ze wskazówek komunistycznych umie korzystać. Podczas ostatnich wyborów samorządowych Partia Robotnicza, której jestem jednym z aktywistów, przystąpiła do walki wyborczej w 77 miastach, zgodnie z programem lyońskim: odnieśliśmy zwycięstwo w 27 gminach – osiągając tam większość, a w wielu wypadkach wszystkie miejsca w radzie; w innych stanowimy mniejszość, lecz pokazną liczebnie. Ilość otrzymanych głosów w pierwszej turze sięga ponad 102 tysięcy. Oto początek – przejście przez nas władzy komunalnej.

Klasa robotnicza – a pod pojęcie to, naszym zdaniem, podpadają zarówno pracownicy fizyczni, jak i umysłowi, którzy są także siłą najemną – dźwiga cały ciężar produkcji i musi zarazem nią kierować. Jest

ona dziś jedyną klasą użyteczną. Aby więc w pełni mogła odgrywać należną jej rolę społeczną, powinna także kierować politycznymi sprawami narodu. A więc – właśnie rady miejskie, które socjaliści zaczynają zdobywać, staną się szkołą ludzi, niezbędnych do rządzenia krajem. (*Próby przzerwania przemówienia*)

Gdy proletariats zdobędzie władzę terenową i państwową, pójdzie on za przykładem dostarczonym mu przez burżuazję w wieku minionym: po politycznym wywłaszczeniu burżuazji nastąpi jej wywłaszczenie ekonomiczne. Proletariat położy kres antynomii, której istnienie stwierdziliśmy na początku wykładu, antynomii między komunistyczną organizacją produkcji a indywidualistycznym przywłaszczaniem narzędzi i owoców pracy – uspołeczni własność kapitalistyczną. Wtedy to nastąpi uspołecznienie nie tylko środków produkcji, ale i środków spożycia.

A ponieważ zmechanizowana produkcja do tego stopnia wzmogła siły wytwórcze człowieka, że można wytwarzać w nadmiarze wszystko, co niezbędne do zaspokojenia normalnych potrzeb istoty ludzkiej – wbrew słowom Chrystusa, powtarzanym i parafrazowanym przez moralistów i polityków wszystkich klas uprzywilejowanych i uciskających – nie będzie biednych na ziemi: dobrobyt stanie się powszechny.

V

Jak więc widzicie, panowie, nie snułem przed wami marzeń, nie usiłowałem wam wmówić, że ruchem społecznym kierować należy w oparciu o uczucia czy absolutną ideę sprawiedliwości lub równości; nie: po prostu analizowałem zjawiska, które ewoluują, a są one w zasięgu waszego wzroku, nakreśliłem też tendencje tego rozwoju.

Pokazałem wam, jak organizm ekonomiczny przybiera formę komunistyczną, podczas gdy przywłaszczanie pozostaje indywidualne; jak w ślad za tym zmienia się charakter własności indywidualnej, ulegającej centralizacji; jak niszczeje rodzina, rodzi się nędza wśród obfitości dóbr; jak zmieniają się starodawne warunki pracy, oddzielone zostaje wykonawstwo od pracy umysłowej; jak wobec tego wytwarzają się dwie kategorie pracowników najemnych; jak wskutek tych procesów staje się zbędny kapitalista-właściciel, którego przywilejów klasowych nie równoważą żadne usługi z jego strony, prywatne czy społeczne; jak pracownicy najemni skupiają się w miastach przemysłowych; jak wyzbywają się oni wszelkiego instynktu indywidualnego posiadania; jak kiełkujące w ich umysłach idee komunistyczne przygotowują grunt do przyjęcia propagandy socjalistycznej, do umiejętnego korzystania z powszechnego prawa wyborczego, do wzięcia władzy w gminie i w państwie w celu przekształcenia własności indywidualnej, kapitalistycznej we własność społeczną – wspólną własność całego narodu.

Czy nazwiecie to mrzonkami, czy też raczej trzeźwym patrzaniem na świat? Czy przygotowywanie mas do misji rewolucyjnej, do której dla dobra ludzkości zostały one powołane, równoznaczne jest z głoszeniem zbrodni i rabunku?

Zjawiska ekonomiczne – oto główni winowajcy, groźni rewolucjoniści, burzący wszystkie zwyczaje ludzi i odwieczne podstawy społeczeństw; my – komuniści ze szkoły Marksa i Engelsa – jesteśmy tylko ich *porte-parole*, przemawiamy w imieniu zjawisk ekonomicznych; jak ptaki morskie,

które zapowiadają marynarzom burzę, my uprzedzamy klasy panujące, że nadciągająca nawałnica zmiecie ich przywileje, ale to nie my jesteśmy wichrem.

Kiedy społeczeństwo, którym ta rewolucja wstrząśnie mniej boleśnie niż powtarzające się kryzysy nadprodukcji w kapitalizmie, wróci do równowagi, gdy zapanuje harmonia towarzysząca równemu podziałowi bogactw, wtedy maszyna, dotąd najstraszliwszy instrument ucisku w rękach klasy panującej, stanie się zbawieniem ludzkości, a praca niewolnicza przeżytkiem – jak to przewidział wielki geniusz Arystotelesa.

*

Pan Demolins zabrał głos po obywatelu Lafargue’u. Nie usiłując ustosunkować się do jego wywodów, chciał jedynie wyłożyć zebrany teorię burżuazyjnego indywidualizmu.

Ale ponieważ należało mówić o komunizmie i przedstawić indywidualizm jako doktrynę przyszłości, pan Demolins, podobnie jak głęboki i wszechwiedzący Herbert Spencer, nie omieszkiał pomylić komunizmu z biurokratyzmem. Podążając tą drogą wykrył komunistów wszędzie: możni, którzy przebywali na dworze królewskim, byli komunistami; mieszczenie, którzy przekładają spokojne życie na państwowych posadach nad ryzyko przedsięwzięciom przemysłowym i handlowym, są komunistami. Biada im – podzielą bowiem los możnych.

Komunizm – to najgorsze, co być może: czyni on ludzi gnuśnymi, apatycznymi, hamuje rozwój jednostki; jeśli mówi się, że Wschód jest ospały – to dlatego, że plemiona tamtejsze trwają we wspólnocie pierwotnej. Komunizm jest organizacją społeczną ludów pasterskich – trawa bowiem rośnie samorzutnie, nie wymaga pracy ludzkiej; trawa jest godłem komunizmu.

Przeciwnie, ludy, które rozwinęły się, które odegrały wielką rolę w historii, opierają się na indywidualizmie – jak Rzymianie, którzy podbili świat starożytny, jak Anglosasi, którzy kolonizowali świat nowożytny, jak ludy łańskie, które wiele posiadały, ale nie umiały utrzymać stanu posiadania właśnie z powodu tendencji komunistycznych i zwyczaju liczenia na pomoc państwa.

Komunizm jest podrzędną, niższą formą społeczną i odpowiada tylko barbarzyńskim szczepom wysokich płaskowzgórzy Azji, w przeciwieństwie do indywidualizmu, który jest wyższą formą społeczną rozwijających się ludów. Rasą indywidualistów jest, na przykład, rasa anglosaska – do niej będzie wszechświat należał, jeśli ludy łańskie nie otrząsną się ze swej apatii i nie zaczną działać bez oglądania się na pomoc państwa.

Replika obywatela Paula Lafargue’a

Przewodniczący: Pan Lafargue pragnie w kilku słowach odpowiedzieć panu Demolins. Czy są sprzeczności? (Głosy: *Nie! Nie!*) Głos zabierze pan Lafargue.

Paul Lafargue: Panowie, będę mówił krótko, ponieważ pan Demolins ułatwił mi zadanie. Atakował państwo, ależ my także je atakujemy (*Śmiechy i oklaski*), my także chcemy zniesienia państwa; sądzimy, że jest ono po prostu twierdzą kapitalizmu; gdyby kapitałiści nie mieli swych policjantów,

żołnierzy, aparatu sądowego i strażników stanowiących ich ochronę, wystarczyłoby, by klasa robotnicza powstała, żeby zmieść ich z powierzchni ziemi. (*Znów oklaski*)

Jeśli rozejrzycie się w historii, zobaczycie, że państwo jest organizacją sił uciskających, ciemiężących, organizacją klas uprzywilejowanych, że zdobycie państwa zapewniało klasie zwycięskiej panowanie w społeczeństwie.

W dawnej Francji godność królewska uosabiała możnych – władających państwem; państwo stało wtedy na straży przywilejów arystokracji. Z chwilą zaś, gdy przeszło w ręce nowej władczyni społeczeństwa – burżuazji, broni jej interesów. (*Oklaski*)

W społeczeństwie komunistycznym nie będzie klasy uprzywilejowanej, będą tylko ludzie pracy, posiadający te same prawa i te same obowiązki; a więc zniknie potrzeba państwa (*Oklaski*), nie będzie bowiem klas wymagających obrony; każdy będzie bronił sam siebie (*Okrzyki i śmiechy*), ponieważ wszyscy będą równi i – co pragnę dodać – nikt nie będzie zainteresowany w tym, by szkodzić bliźniemu, podczas gdy w społeczeństwie kapitalistycznym nie tylko klasa uprzywilejowana działa na szkodę klasy pracującej, ale i wewnątrz obu tych klas ludzie wzajemnie sobie szkodzą.

Mówiłem przedtem, że w naszym społeczeństwie trwa nieustanna wojna: między jednym przemysłowcem a drugim, między jednym kupcem a drugim, że nie można istnieć, jeśli nie krzywdzi się bliźniego. Lekarz na przykład pragnie, by ludzie zapadali na influencę i gruźlicę – inaczej nie zarobi na życie. W społeczeństwie innym niż nasze, w społeczeństwie, w którym interesy jednostek nie będą sprzeczne, zbędna stanie się ochrona nie zwalczających się wzajemnie ludzi.

Pan Demolins mówił przed chwilą o społeczeństwach opartych na wspólnocie, twierdząc, że to trawa jest podstawą tej wspólnoty. Pozwólcie, że wam przypomnę: były w Meksyku ogromne gminy-wspólnoty, które nie posiadały stad skubiących trawę, choć mają je szczepy po dziś dzień koczujące na płaskowzgórzach Azji. Było w Peru cudowne królestwo wspólnoty pierwotnej; budzi ono podziw tych, którzy zapoznali się z jego dziejami i opisem dokonany przez konkwistadorów – zdobywców tej krainy i jej niszczycieli. Otóż jedynym zwierzęciem skubiącym trawę w tym kraju był wigoń; nie było zresztą tych zwierząt wiele i opiekowano się nimi troskliwie. Tak więc widzicie, że trawa nie jest podstawowym warunkiem istnienia komunizmu pierwotnego; wszystkie ludy przeszły przez ten etap rozwoju, jak i przez etap rodziny patriarchalnej, znajdując się obecnie w stadium rozkładu. Wszystkie ludy zaczęły od komunizmu, niezależnie od tego, czy zamieszkują płaskowzgórze Azji, czy Wyspy Brytyjskie. Angielski agronom Marshal, który pisał pod koniec minionego wieku (pracę jego cytuje Maine w swojej książce *Communités de village de l'Orient et de l'Occident*), wymienia organizacje rolników brytyjskich analogiczne do rosyjskiego „Miru”. Pierwsi koloniści anglosascy, którzy wylądowali na wybrzeżach Ameryki Północnej, zorganizowali się i założyli oparte na wspólnocie gminy wiejskie. Przytaczam te fakty za Maine'em, którego wybitna praca jest w tej materii autorytetem.

Na jeszcze jeden fakt zwrócę waszą uwagę, jest on bowiem interesujący z filozoficznego punktu widzenia. W opartych na wspólnocie wsiach hinduskich, które tak wnikliwie obserwował Maine (był on doradcą prawnym rządu angielskiego w Indiach), nie można było natrafić na ślad bodaj naszych pojęć

sprawiedliwości, prawa i obowiązku³. Dlaczego? Dlatego, że nie było sprzecznych interesów w łonie wspólnoty, dlatego, innymi słowy, że złem, które spotykało jednostkę, przejmowała się cała wspólnota, ponieważ zaś interesy jednostek były tam wspólne, a nie sprzeczne (jak to się dzieje w naszym społeczeństwie), zbędna była władza państwowa, zbędni urzędnicy, którzy by naprawiali indywidualne krzywdy.

Wydaje mi się ponadto, że pomyliliście komunizm z biurokratyzmem, i to wiążącym się wyłącznie z funkcjonowaniem państwa. Ale przecież w wielkich organizacjach produkcji kapitalistycznej – takich jak koleje, banki, kopalnie, wielkie magazyny – także jest mnóstwo urzędników.

Czy jest się gryziptórką w firmie handlowej, w banku czy w ministerstwie, zawsze to ta sama praca, ogłupiająca i deprymująca człowieka. Ale przynajmniej urzędnicy państwowi są nieco lepiej wynagradzani niż urzędnicy w przemyśle czy handlu. Tak więc we wszystkich państwach kapitalistycznych posada urzędnika państwowego jest czymś upragnionym. W Anglii, gdzie panuje tytułomania, posada ta mile łechce próżność; na wizytówkach niektórzy umieszczają tytuł: „urzędnik ministerstwa finansów i poczty”, co brzmi nieomal jak „attaché ambasady”.

Nie, system biurokratyczny istnieje nie tylko w urzędach państwowych, napotkać go można wszędzie tam, gdzie istnieje wielki przemysł; a więc nawet przez zniesienie państwa nie pozbędziecie się biurokratyzmu – waszego stracha na wróble. Tylko my, komuniści, zdołamy go zniszczyć.

Kiedy owe zespolone organizmy produkcji, będące obecnie w rękach indywidualnych właścicieli, przejdą na własność narodu, naród przekaze je syndykatom robotniczym, związkom, o których dopiero co mówił pan Demolins i których system działania w Anglii tak bardzo chwalił. A wychwalał je dlatego, że jesteście we Francji. Gdyby pan Demolins sięgnął myślą dwadzieścia lat wstecz, dostrzegłby, że owe *trade-unions* atakowane były w Anglii o wiele gwałtowniej niż francuskie syndykaty. Obecnie trzeba je uznawać, stały się zresztą czynnikiem reakcyjnym i dlatego budzą podziw tylu polityków w Anglii, którzy w celach politycznych posługują się związkami. Pan Gladstone i liberałowie znakomicie umieją w okresie kampanii wyborczej szantażować liderów starych *trade-unions*.

Kiedy więc – jak powiedziałem – wielkie narzędzia produkcji staną się własnością narodu, przekaze je on organizacjom robotniczym. Nie będzie już urzędników nadzorujących ich działalność w interesie kilku uprzywilejowanych, będą tylko zrzeszeni pracownicy – wypełniający każdy swą rolę, świadomi, że owoce pracy do nich będą w całości należały.

Pan Demolins twierdzi, iż wadą systemu komunistycznego jest to, że tłumi on energię ludzką, osłabia aktywność jednostki – każdy bowiem, miast pracować, ogląda się na sąsiada, jako że owoce pracy nie należą do jednostki. Ależ tak właśnie dzieje się w społeczeństwie kapitalistycznym. Dziś robotnicy są w pełni świadomi, że owoce pracy do nich nie należą, że przypada im w udziale niewielka część – w

³ Oto przekład ustępu z pracy Maine'a: „Z punktu widzenia prawnika nie istnieje ani prawo, ani obowiązek w gminie hinduskiej; osoba pokrzywdzona nie skarży się na krzywdę, która ją spotkała, ale na spowodowane przez to zakłócenie spokoju w małym społeczeństwie”.

Ta obserwacja potwierdza genialny pogląd, wyrażony przez Locke'a w XVII wieku, a mianowicie, że idea sprawiedliwości zyskała prawo obywatelstwa jako skutek własności indywidualnej. Zniknie ona, gdy tylko powróci własność społeczna. Pozostanie jedynie pradawne pierwotne prawo odwetu, znacznie złagodzone przez pokojowe warunki i braterskie stosunki, łączące ludzi najróżniejszych ras i narodowości.

postaci płacy, a całą resztę zabierają kapitaliści. W społeczeństwie komunistycznym robotnik będzie przeświadczony, że wszystko, co wytwarza, poza świadczeniami na rzecz społeczeństwa – należy do niego.

Niewątpliwie, robotnik w przemyśle kapitalistycznym jest przywiązany do swego warsztatu; pozostaje tam, gdzie się urodził, a jeśli niektórzy opuszczają swe środowisko – to tylko dzięki służbie wojskowej. Dlaczego? Dlatego, że kiedy porzucą fabrykę, czeka ich bezrobocie, głód. Są, jak drzewo, wrosli korzeniami w ziemię, na której żyją.

W społeczeństwie, jakie my stworzymy, określi się sumę pracy, niezbędną do wyprodukowania dóbr, które w pełni zaspokoją wszelkie potrzeby. (*Próby przerwania mówcy*)

Określa się dziś ilość zboża potrzebną do wyżywienia kraju; jeszcze łatwiej będzie określić ilość par obuwia potrzebnego wszystkim Francuzom. (*Okrzyki*) Podzielili się pracę między wszystkich aktywnych członków społeczeństwa i określi się konieczną dla każdego ilość godzin pracy, by wszyscy mogli do woli korzystać z bogactw stworzonych pracą ogółu. I tylko wtedy człowiek w społeczeństwie będzie wolny; będzie mógł podróżować, zmieniać według swej woli miejsce pobytu i rodzaj pracy w przemyśle. Dawniej, by osiąść znajomość zawodu, trzeba było terminować całe lata, dziś czas ten maszyna skraca do miesięcy. Wy wszyscy – jak tu siedzicie – moglibyście za miesiąc szyć na maszynie, choć nigdy nie tknęliście igły, lub też, po równie krótkiej praktyce, prząść i tkać. (*Śmiechy*) Jedynym zawodem przyszłości będzie zawód mechanika. Człowiek będzie mógł kolejno zmieniać jeden zawód na drugi, i to z wielkim pożytkiem dla swego rozwoju fizycznego i umysłowego. (*Okrzyki*)

Protestujecie? Ależ tak właśnie w Ameryce postępuje większość ludzi rasy, którą podziwiacie – rasy anglosaskiej. Ludzie z Dzikiego Zachodu wykonywali wiele zawodów i przechodzą wciąż do nowych. To przechodzenie od jednego zawodu do drugiego jest najlepszym sposobem rozwijania umysłu, indywidualności. Tylko więc w społeczeństwie komunistycznym człowiek – pozbywszy się trosk indywidualnego właściciela, wykonując swe obowiązki społeczne, korzystając zarazem z dobrodziejstw społeczeństwa – będzie mógł swobodnie podróżować z północy na południe, zmieniać zawód tkacza na pracę w rolnictwie lub inną pracę, rozwijać bez przeszkód swą indywidualność.

Wychowanie intelektualne, o którym mówi pan Demolins, jest dla klasy robotniczej martwą literą – to smutne, ale człowiek, który dziesięć godzin spędził na galerniczej pracy w fabryce, nie może przyjść na zebranie i słuchać odczytu uczonego: jest zbyt zmęczony, zasypia. Praca ponad siły w kapitalistycznej fabryce rujnuje inteligencję robotników.

Łatwo stwierdzić, że pieśni ludowe średniowiecza czy krajów, jak Rosja, gdzie kapitalizm jeszcze się nie rozwinął – to cudowna poezja. *Iliada*, owa najpiękniejsza epeja ludzkości, jest właściwie zbiorem pieśni ludowych.

Jedźcie do departamentów północy, posłuchajcie lichych pieśni, jakie tam śpiewają – a ocenicie, jak ogromna różnica dzieli rzemieślników ze społeczeństw opartych na wspólnocie od smutnych proletariuszy kapitalistycznego przemysłu. (*Oklaski*) Jeśli naprawdę jesteście zwolennikami rozwoju indywidualności człowieka, idźcie w rozumowaniu logicznym o krok dalej – a zapragniecie zniesienia własności kapitalistycznej uciskającej jednostkę.

Posiedzenie zostało zakończone o godzinie 11.15.